



Ks. kanonik Jan Rejszel z kapłanami podczas poświęcenia krzyża przydrożnego we wsi Miesztuny Każdy człowiek ma swoje korzenie. I gdziekolwiek rzuci go los, sercem na pewno wraca do miejsc, w których stawiał pierwsze kroki i skąd poszedł w świat.

Pomiędzy Wielkimi Ejsmontami a Replą rozciąga się wieś Miesztuny. Mała, wzdłuż drogi. Wcześniej mieszkało tu kilka rodzin w tym samym domu. A w najlepszych czasach było ponad dwieście osób. Dziś jest niecałe dwadzieścia osób. Miną lata, a miejscowość zniknie z powierzchni ziemi. Pozostaną tylko wysokie topole i puste domy. Jako przypomnienie, że kiedyś tu tętniło życie.

Ale nie zniknie pamięć, że mieszkali tu ludzie wierzący.

O tym opowie przydrożny krzyż. W sierpniu 2010 roku został postawiony przez ks. Jana Rejszela – kapłana pochodzącego z naszej wsi.

Pamiętamy go jeszcze jako chłopca. Wesoly, życzliwy, pobożny. I jego matka – bardzo skromna i miła kobieta. Ostatnią kromką chleba się podzieli. Drzwi domu pani Zosi były zawsze otwarte dla ludzi. Ludzie przychodzili tu z radością i smutkiem. Wszystkich przyjmowali, nikomu nie odmawiali.

Informacja „Słowo Życia”

Ks. kanonik Jan Rejszel urodził się 3 czerwca 1958 roku. W wieku 29 lat wstąpił do katolickiego Seminarium Duchownego w Rydze (Łotwa). Świecenia kapłańskie otrzymał 24 maja 1992 roku z rąk księdza biskupa Aleksandra Kaszkiewicza w kościele katedralnym św. Franciszka Ksawerego w Grodnie. Po święceniach opiekował się trzema parafiami: w Skrzybowcach, Mociewiczach i Żołudku. W tej ostatniej z wymienionych pełni funkcję proboszcza do dziś. W 2017 roku został mianowany honorowym kanonikiem kapituły katedralnej Wniebowzięcia NMP i św. Kazimierza.

Śmierć mamy stała się dla ks. Jana wielkim bólem. Był bardzo smutny, chociaż powierzył duszę matki w ręce miłosiernego Boga. To na znak jej pamięci ksiądz postawił przed domem rodziców krzyż.

Od tego czasu zbieramy się tutaj na wspólnej modlitwie. Staramy się dbać o „święte” miejsce: posprzątać, ozdobić kwiatami.

Pamiętamy, jak cała wieś odprowadzała naszego „księdza” do seminarium. Kto dawał rubla, kto słoik miodu. Już wtedy tak go nazywano, ponieważ zbierał ludzi na nabożeństwa majowe, na Różaniec, i prowadził egzekwie.

Razem zwiedziliśmy wiele kościołów. Byliśmy w Indurze, Łunnie, Krzemienicy, w Ostrej Bramie i w wielu innych miejscach. Zawsze wiedział, co się dzieje w sąsiednich parafiach. O wszystkim informował.

Być może misja ks. Jana na tej ziemi – być posłańcem dobrej nowiny. Najpierw spieszył do nas z gazetami i telegramami, gdy dostarczał pocztę jeszcze przed seminarium, a potem już jako ksiądz głosił z ambony.

Potrafił w pomysłowy sposób dotrzeć do naszych mężczyzn. Być może dlatego, że pochodzi z ich otoczenia. Brali pod uwagę jego rady, jego zdanie miało autorytet wśród ludzi. Tak jest do dziś! Przychodzą do niego z tym, co od dłuższego czasu leży im na sercu, szukają wsparcia. A ksiądz z kolei do końca życia jest wdzięczny mieszkańcom za wsparcie modlitewne. Nie męczy go powtarzanie tego.

Zawsze, gdy przyjeżdża, ma ze sobą jakieś słodkocze. Nasze wnuki dorastały na jego cukierkach! Gdy jest w rodzinnej wiosce, zaprasza wszystkich do swojego domu na kawę. Mówi, że tutaj, w Miesztunach, „powietrze pachnie”.

Drzwi domu kapłana są również zawsze otwarte. W swojej parafii wita nas jako najdroższych gości. Przy okazji niejednokrotnie odwiedzaliśmy księdza w Żołudku. Zaprzyjaźniliśmy się

nawet z miejscowymi parafiankami. Urocze, miłe kobiety! Uważamy, że poszczęściło im się mieć takiego proboszcza. Szczerze jesteśmy o tym przekonani.

Ks. Jan jest jak strumień: żywy, bulgoczący, dźwięczny. Cały czas w ruchu, zajęty pewnymi sprawami. Ale jednocześnie czuły i życzliwy. Każdego z nas pamięta, o wszystkich zapyta. „A jak tam Stasia? Jak Danusia?” – interesuje się. Faktycznie „miesztuńskich” mieszkańców została już garstka, ale z każdym ks. Jan znajdzie okazję do rozmowy. Również starsze pokolenie kocha go za bliskość do ludzi. To naprawdę nasz, swój człowiek.

Ks. Jan chrzczył miejscowe dzieci. Sam był nawet ojcem chrzestnym. Był świadkiem ślubów, udzielał ślubu. Jakże jesteśmy wszyscy powiązani więzami krwi i duszy...

A w tym roku mija 30 lat jak ks. Jan otrzymał święcenia kapłańskie. Podczas Mszy św. prymicyjnej w Repli kościół był pełen ludzi. Pierwszy ksiądz z parafii! To było naprawdę wielkie wydarzenie nie tylko dla samego księdza, ale i dla całej wsi: tu dorastał, wychowywał się. Bądźmy szczerzy, to wielki zaszczyt mieć coś wspólnego z człowiekiem, którego Bóg wybrał na jednego ze swoich namiestników na ziemi. Razem chodziliśmy po tych samych ścieżkach, wodę z jednej studni piliśmy...

Daj Boże Ci, ks. Janie, długich lat życia. Niech wystarczy sił i energii na wszystkie dobre uczynki. Dziękujemy za wszystko! Przy okazji przytulimy się mocno.